Rok I. Lwów 12 kwietnia 1885. Nr. 3.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. ZYGMUNT GORAZDOWSKI.

Wychodzi 12 i 26 każdego miesiąca. w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 10 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie. Ner pojedynczy kosztuje 30 ct.
Redakcya przy kość. św. Mikołaja.
Administracya i Expedycya plac Bernardyński l. 7 we Lwowie.

PRENUMERATA wynosi: rocznie 3 zł.; półrocznie 1 zł. 50 ct., kwartalnie 80 ct. W cesarstwie niemieckiem rocznie 6 marek. Do **Francyi, Włoch, Rumunii i Turcyi** kosztuje rocznie z przesyłką 6 franków, a do **Ameryki** 1½ dolara. Prenumeratę nadsełać należy wprost pod adresem Administracyi przekazem pocztowym.

BONUS PASTOR

ORGAN TOWARZYSTWA „BONUS PASTOR".

O zebraniach i stowarzyszeniach księży świeckich.

Nadzwyczajne czasy nadzwyczajnych wymagają środków. Nieprzyjacielowi odwiecznemu obecnie nie dosyć na tem, żeby troistą pożądliwością odwodzić ludzi od Boga i wieczne prawdy Ewangelii podkopywać, lecz za jego inicyatywą powstają nadto szczególne stowarzyszenia, najczęściej tajne, których celem jest walczyć przeciw królestwu Chrystusowemu, i Kościół jego, o ile można, niszczyć. Podobnie i gorliwi a mężni synowie Kościoła powinni się łączyć, brać zbroję światłości, a nie zważając na bojaźń lub na jakiekolwiek względy ludzkie, odważnie i śmiało wyznawać Jezusa Chrystusa i Jego Ewangelię. Jeżeli to wszystkich się tyczy, to tembardziej dotyczy to kleru. Kapłani, na wzór trzeciego zakonu św. Franciszka, tak gorąco przez Stolicę papieską w ostatnich czasach zaleconego, mogą i powinni się często zbierać, mogą i powinni tworzyć związki, w którychby bez ujmy dla swojego urzędu i stanowiska i bez wstępowania do zakonu, dążyli do większej doskonałości, zachowywali bez ślubów rady ewangeliczne, swoje i podwładnych swoich zbawienie wieczne bardziej zabezpieczali. W tym celu podajemy tu niektóre myśli.

1. Nasz wiek jest wiekiem związków i stow. Nie ma roku, nie ma nawet dnia, w którymby w tem lub w owem miejscu, w tym lub owym kraju, w tej wreszcie lub owej formie nie powstał jaki nowy związek. Przeróżne są cele, dla których związki powstają: naukowe, artystyczne, dobroczynne, ku zabawom, święte, grzeszne, nawet szatańskie. Zwłaszcza tajne towarzystwa, które za cel mają walkę przeciw Kościołowi Chrystusowemu, w nowszych czasach nadzwyczaj się wzmogły i rozkrzewiły. Oby więc i kapłani świeccy ściślej się łączyli i jak najczęściej wspólnie się zbierali! Ci nie mogą na wzór zakonników zupełnie opuszczać świata, lecz wśród świata i największego zgiełku muszą bronić sprawy Bożej i nad zbawieniem dusz pracować. Przez święcenie kapłańskie nie pozbyli się słabości ludzkiej. Jakże więc łatwo duch prawdziwie kapłański może ostygnąć, gorliwość pasterska osłabnieć, a natura z swemi niskiemi skłonnościami wziąść górę! Do walki skutecznej przeciw takiemu niebezpieczeństwu związki kapłańskie są potężną pomocą, bo świadomość o przynależności i podobnem wielu dążeniu wzmacnia, a wzajemne dobre przykłady zachęcają do dobrego. Któż nie doświadczył jeszcze prawdziwości tych słów Pisma św. (Eccl. 4, 9—12): „*Melius est duos esse simul, quam unum, habent enim emolumentum societatis suae. Si unus ceciderit, ab altero fulcietur. Vae soli, quia cum caeciderit, non habet sublevantem se et si dormierint duo, fovebuntur mutuo: unus quomodo calefiet? Et si quispiam praevaluerit contra unum: duo resistunt ei, funiculus tripplex difficile rumpitur!*"

2. Od dawna Kościół dążył do tego, by w celu zmniejszenia niebezpieczeństw, wynikających dla kapłanów z ich odosobnienia, równo myślących jak najbardziej zbliżyć do siebie i zjednoczyć mimo ich zewnętrznego oddzielenia. W tym celu w dawnych wiekach zobowiązywano podobnie usposobionych kapłanów do wspólnego życia — *vita communis*. Przypomnijmy sobie tylko św. Augustyna, ś. Grzegorza, Chrodeganga z Metz w ósmym wieku, rozliczne kongregacye kapłanów, które w czasach po Soborze trydenckim powstawały, a mieć będziemy niezbite tej prawdy dowody. W czasach ciężkich dla Kościoła wiele cierpiały te związki, obecnie w niektórych krajach stały się nie możebnemi. Nadto różne stanowiska kapłanów, słabości ciała są często tego rodzaju, że nie dla wszystkich jest możebnem życie wspólne. Mimo to jednak jeszcze i obecnie kapłani, choć pod wspólnym dachem nie mieszkają i nie zrzekli się swej własności i jej administracyi, mogą i powinni się porozumiewać, utrzymywać ożywioną łączność między sobą, i stąd czerpać wielkie korzyści dla własnego życia duchownego i dla działania nad zbawieniem dusz innych.

3. Ze takie stowarzyszenia kapłańskie otrzymują obfite błogosławieństwo Boże, to nie podpada żadnej wątpliwości. Ekklezyastyk (6, 25) mówi: „*In multitudine presbyterorum prudentium sta, et sapientiae illorum ex corde conjungere, ut omnem narrationem Dei possis audire et proverbia laudis non effugiant a te.* A w. 8, 9: *Ne despicias narrationes presbyterorum sapientium, et in proverbiis eorum conversare*". Jeżeli kapłani w celach gorliwości pasterskiej się łączą, nie odmówi im Bóg swego światła i kierunku, zwłaszcza jeżeli pokorą i prawdziwą gorliwością Pańską są natchnieni, i jeżeli się dla tego łączą, aby się jak bracia miłowali, budowali, wspomagali się wzajemnie w pracy nad własnem i innych uświęceniem. Upodobanie Boże zawsze jest tam, gdzie jego wolę świętą czynimy: cóż zaś tejże woli Jego jest odpowiedniejszem, jak kiedy kapłani stanowią *cor unum et anima una?* (Act. 4, 32). Sam Zbawi-

ciel powiedział (Mat. 18, 20): *Ubi sunt duo vel tres congregati in nomine meo, ibi sum in medio eorum.*

4. Takie duchowne stowarzyszenia samym kapłanom nieobliczone przynoszą pożytki. Zwłaszcza młodym lewitom Pańskim są nad wyraz pożyteczne, aby zachowali tę prawdziwą pobożność i ten żar gorliwości, które ze seminaryum wynieśli, a które w kapłanach, w odosobnieniu zostających, zbyt niestety prędko giną. Aby w tem dobrem usposobieniu wytrwać i dalej postępować, potrzebują młodzi księża zwyczajnie gorliwego i pobożnego otoczenia. Do tego służą związki kapłańskie. Takich właśnie w naszych czasach najwięcej potrzeba, zwłaszcza że w niektórych krajach wychowanie młodzieży seminaryjskiej podług zasad Kościoła utrudnionem bardzo, albo nawet niemożebnem się stało. Lecz i starsi kapłani ze stowarzyszeń duchownych ciągnęliby pożytki. Ponieważ członkowie częściej w roku zbierają się w celu rozstrząsania kwestyj i potrzeb, czy kościelnych, czy pasterskich, przeto powstaje między nimi ściślejszy związek i żywsza wymiana zdań i uczuć, jednoczą się w swych zasadach, według których w swym urzędzie chcą działać, i tak jednostajny sposób wprowadzają w duszpasterstwie. Odosobnieni kapłani pełnią swe obowiązki tylko tak, jak sami umieją, gdy od innych kapłanów mogliby się dowiedzieć o wielu rzeczach bardzo potrzebnych, a których będąc na osobności nie słyszą.

5. Lecz i gminy, parafie z takich zebrań kapłańskich czerpałyby wielkie dla siebie korzyści duchowne. Jestto zresztą rzecz jasna, bo celem tych zebrań głównym jest duszpasterstwo i bieżące kwestye czasu i miejscowe, wymagające kapłańskiej opieki. Jakże to często się trafia, że w jakiemś miejscu znajduje się kapłan niezwykle gorliwy i wiele dobrego czyniący; dla całego kleru i jego parafian byłoby bardzo potrzebnem, by poznano jego działanie i metody tegoż działania, by je módz i u siebie z korzyścią wprowadzić. Otóż kapłanowi takiemu choćby tylko skromność i pokora nie pozwalają mówić o sobie, o swych metodach w duszpasterstwie i o ich pożytkach, boby to wyglądało na samochwalstwo i na chęć uczenia innych. Przeciwnie na zgromadzeniach kapłańskich, gdzie są liczni kapłani, którzy także pracują szczerze i usilują jak największy pożytek przynieść duszom, kapłan taki zawezwany do mówienia, chętnie bez narażenia pokory swojej otworzy usta, wiedząc, że tu nie jest sam jeden tylko dobry i gorliwy, ale jest wielu innych jemu podobnych; nie występuje więc w roli wyższego lub mentora, lecz tylko jako brat w Chrystusie, podzielający się chętnie uwagami i doświadczeniami swemi z innymi braćmi i słuchający także ich własnych uwag i spostrzeżeń. W ten sposób praktyka tak gorliwego i skutecznie pracującego kapłana staje się własnością całego stowarzyszenia, i wychodzi na dobro tych wszystkich parafij, których kapłani należą do stowarzyszenia. Na zebraniach dalej takich poznawają się bliżej współbracia i zbliżają się do siebie, miłość i jedność rośnie wśród nich, chętnie sobie pomagają, zjeżdżają się czy na odpusty czy w innych okolicznościach, gdzie w parafii potrzeba więcej kapłanów; starzy chorowici kapłani łatwo znajdują sąsiedzką pomoc, odwiedziny i wyręczenie w zajęciach swoich. Jakto słodka rzecz i jak potrzebna, zwłaszcza kapłanów, aby wielka miłość i koleżeństwo wśród nich istniało! W tej miłości, w tem pożyciu bratniem koleżańskiem kapłan wiele pociech znajdzie, której żyjąc w odosobnieniu możeby gdzieindziej szukał ze szkodą własnej duszy i dusz sobie powierzonych.

6. Każdy kapłan zna bezwątpienia swoje obowiązki, ale mimo to jakże to łatwo można stać się oziębłym! Jakże więc w takim razie potrzebną jest rada, przestroga, napomnienie, zachęta, nawet pewna nagana, by w skutek gorliwości pojedyńczych wszyscy dobrze działali. Każdy kapłan chętnie to przyjmie na zebraniu, bo właśnie w tym celu się wpisał do towarzystwa, by sprawy kapłaństwa omawiać, ożywiać i podnosić. W prywatnej rozmowie od pojedyńczego kapłana możeby takie uwagi niechętnie przyjął; na publicznem zebraniu przyjmie je, bo się do wszystkich odnoszą, każdy je do siebie stosuje, o ile się jego dotyczą. Duchowna zwierzchność tylko wtenczas może wkraczać i na winnego wpływać, jeżeliby grubemi były jego uchybienia. Ale to nie zawsze ma miejsce. Można swoje obowiązki konieczne spełniać tak, aby uniknąć nagany, a jednak można być bardzo oziębłym, nic nie czynić nadto, co konieczne; można prywatnego nabożeństwa, ćwiczeń duchownych i ustawicznego studyum teologii zaniedbać, a w pasterstwie tylko te posługi spełniać koło dusz, do których nas wierni wezwą, a więcej nic. Władza duchowna w obec takiego kapłana nie wkroczy, a przecież mimo to jest u niego wiele do życzenia i poprawy. Otóż zebrania i stowarzyszenia kapłańskie są na tym punkcie pomocne, nie koniecznie przez to, żeby takiego kapłana brać *ad coram*, dosyć jest że się omawia na nich to wszystko, co się i jego dotyczy. Kapłan więc taki w towarzystwie ma naukę, zachętę, pomoc, a bez żadnej nieprzyjemności dla siebie, i bez tego, zawsze przykrego nacisku, jaki każde wystąpienia władzy duchownej, jej napomnienia i rozkazy mimowolnie wywołują. Wszystkie bisk. ordynaryaty, gdzie tylko zarząd dyecezalny jest sprężysty, z wielką usilnością polecają takie zebrania kapłańskie, nie tylko dekanalne raz na rok, lecz i niedekanalne; pragną gorąco, aby kapłani jednego okręgu częściej w roku zjeżdżali się na podobne konferencye duchowne, które tem są pożyteczniejsze, że je miłość łączy, i że nie ograniczają się tylko na sprawy z góry polecone do dyskusyi, lecz na wszystkie, jakie Współbraci mogą dotyczyć i być im pożytecznemi.

7. Byłoby pożądanem, aby stowarzyszenia, o których mówimy, były afiliowane do jakiego zakonu, przez co miałyby uczestnictwo w modlitwach i zasługach jego, a przez połączenie z tak wielką i zasłużoną w Kościele korporacyą otrzymałyby większe błogosławieństwo Boże. Zresztą już i tak bardzo wielkie podobieństwo zachodzi między stanem zakonnym a stanem kapłanów świeckich. Oba stany są obowiązane do czystości; zakonnicy ślubują ubóstwo, a kapłani przez dyakonat i przepisy kościelne mienie swe powinni obracać na ubogich; oba stany ślubują posłuszeństwo, zakonnicy regule i swym starszym, kapłani świeccy biskupom. Zakonnicy i świeccy kapłani służą jednemu Kościołowi św. Kiedy więc świeccy kapłani odosobnieni walczą przeciw nieprzyjaciołom królestwa Bożego na ziemi, trzeba żeby wtenczas zakonnicy modlitwą swoją ich wspomagali, jak Mojżesz modlitwą na górze Horeb wspomagał Izraelitów walczących (Exod. 17). Oprócz uczestnictwa w modlitwie i zasługach zakonów, kapłani przez takie połączenie z nimi otrzymują zazwyczaj jeszcze inne przywileje, udzielane przez Stolicę św. pojedyńczym zakonom, n. p. liczne odpusty zakonne, łaskę ołtarza uprzywilejowanego, poświęcania i nadawania odpustów papieskich przedmiotom nabożeństwa, udzielanie papieskiego błogosławieństwa i t. d.

Kopia podania

J. E. ks. metr. A. Gintowta do ministra hr. Tołstoja.

Jako illustracyę smutnego stanu Kościoła katolickiego w Rossyi, zamieszczamy na tem miejscu pismo najp. ks. metrop. Gintowta, wystósowane pod d. 30 grud. r. z. (v. s.) do ministra spraw wewn. hr. Tołstoja. Dostojny Arcypasterz mohylewski piętnuje w niem śmiało i odważnie

sposób wprowadzania do służby Bożej języka rossyjskiego w dodatkowem nabożeństwie i przedstawia opłakane położenie dyec. *mińskiej*. Oto wierne tłómaczenie tegoż pisma, dokonane z oryginału, nadesłanego *Gaz. Nar.*

Nr. 2997, 30 grudnia (v. s.) 1884, **St. Petersburg.**

Jaśnie Oświecony Miłościwy Panie!

Na wezwanie z 23 września (v. s.) b. r., do nr. 3923, mam honor oświadczyć, że przy całej mej chęci uczynienia zadość rzetelnie życzeniu J. O. pana, nie mam prawa ani władzy zaprowadzania zmian lub obalania praw i postanowień rzymsko-katolickiego Kościoła, których bezwarunkowe wykonywanie i zachowanie zaprzysiągłem uroczyście przed ołtarzem Boga. Przysięgę tę, jak również inną, wiernopoddańczą Najjaśniejszemu monarsze, obecnie szczęśliwie panującemu i dwu jego koronowanym poprzednikom, święcie dochowywałem w ciągu 40-letniego mego służenia państwu i Kościołowi, a co może służyć za przekonywający przykład, że obydwie te przysięgi mogą razem obok siebie istnieć i jedna drugiej nie przeczy. W skutek tego mam to przekonanie, że JO. pan dalekim jesteś od myśli przypuszczania, jakobym teraz u schyłku dni moich był przystępnym pokusie łamania złożonych przezemnie przysiąg. Przechodzę do wyłożenia istoty rzeczy.

Przepisy prawidłowego zaprowadzenia wedle kanonów języka narodowego w dodatkowem nabożeństwie rz. katolickiem zostały objaśnione ministerstwu spraw wewnętrznych w podaniu duchownego Kollegium z d. 7. czerwca (v. s.) 1868, do nr. 1415, przez mego poprzednika, metropolitę Fijałkowskiego w d. 20 listopada (v. s.) b. r. do nr. 2016, a prócz tego osobiście miałem honor złożyć do rąk JO pana notatkę w tejże materyi w d. 4. marca (v. s.) b. r. i objaśnienie d. 21 kwietnia (v. s. do nr. 1229).

JO. panu zapewne nie wiadomo, że duchowni, co zaprowadzali moskiewski język w dodatkowem nabożeństwie rz. katolickiego Kościoła, wcale nie trzymali się przepisów kanonicznych, ustanowionych od wieków przez rzymskich papieży, dla niezmienienia ani w słowie, ani w literze porządku służby Bożej i zatwierdzenia niewzruszoności praw kanonicznych. Osoby te duchowne, w widokach osobistych, wywracając kościelne prawa, samowolnie obeszły i państwowe prawo, oraz nie zwracały uwagi na najwyższą łaskę z d. 25 grudnia (r. s.) 1869 r., dozwalającą duchowieństwu zachowywania istniejącego porządku. Dbając o miejscowe potrzeby, wypadało udawać się do Głowy Kościoła, lecz tym duchownym wcale nie chodziło o potrzeby i życzenia parafian; nie dziw przeto, że od początku aż dotąd, wyznawcy patrzą na księży, co odprawiali lub odprawiają jeszcze dodatkowe nabożeństwo w języku moskiewskim, których obecnie znajduje się 9 osób, jako na zaprzańców wiary i nieuczciwych gwałcicieli ich religijnych przekonań. Utwierdza w tem przekonaniu wyznawców jeszcze i to, że ze strony władz cywilnych duchownym, naruszającym prawo kościelne, nie tylko bywają przebaczane ich te przestępstwa, ale nadto dostają powiększenie pensyi o 600 r. s. rocznie, oraz bezgraniczną obronę swego życia niemoralnego i gorszącego stosunku do parafian. Przeciwnie bogobojnych księży, nie mających odwagi naruszać ani kanonicznych postanowień, ani św. kościelnych praw i obyczajów, prześladują władze przymusowemi środkami, odsuwaniem od parafialnych obowiązków i wymierzaniem rozmaitych innych kar.

Nie jest to tajemnicą, że powszechnie wiadomy, nie krępujący się w niczem ks. Senczykowski, jak to wielu może dokładnie stwierdzić, mając na duszy ciężkie grzechy, dla uniknienia przed sądem odpowiedzialności za zbrodnicze postępki — zdecydował się na zaprowadzenie moskiewskiego języka w rz. kat. nabożeństwie, a okazanie jemu wówczas opieki ze strony mińskiego gubernatora wywołało na wyznawcach nie tylko smutne wrażenie, ale obraziło ich uczucia do głębi. I ten to Senczykowski, nie mający najmniejszego poważania i zaufania u wyznawców, pod ochroną władz politycznych, z dodanym sobie pomocnikiem odśpiewał jednę lub drugą modlitwę lub przemówił po moskiewsku w niektórych kościołach, — a to nazwano zaprowadzeniem języka moskiewskiego w rz. kat. nabożeństwie. Oto, co pisze *Ruś*, wydawana w Moskwie, pod d. 15 czerwca 1883 r. nr. 14: „Zdarzały się głośne skargi, powszechne szemranie na księdza za sprośne życie. Żyliński wtedy woła go do siebie i powiada, że albo będzie usuniętym z parafii albo musi zaprowadzić język moskiewski u siebie w nabożeństwie. Ksiądz się zgadza i zapomniane mu są jego grzechy, choćby go jako misyonarza wypadało bronić za pomocą policyi przed parafianami," — dodaje dalej — „nie, nie drogą widowisk obrażających godność, można wskrzesić moskiewskie słowo w modlitwie ludu białoruskiego." Skrucha wyżej wymienionego prałata Żylińskiego i jego publiczne przyznanie się do winy nadwerężenia kanonicznego prawa, tudzież odstąpienia od przepisów swego Kościoła — wiadome są wszystkim katolikom, a również wspomniała o tem moskiewska, jak i inne prasy.

Z wyżwymienionego jasnem się staje, że samowola księży, co nadwerężyli prawo kanoniczne, nie może być uważaną za prawowitą ze względu na porządek i sprawiedliwość, a tem mniej godną wynagrodzenia jako wzór cnoty. Nadwerężenie prawa będzie zawsze nadużyciem, chociażbyśmy się wszyscy do tego przyłożyli. W życiu mojem, a tem bardziej podczas długoletniej mej służby państwu i Kościołowi, nigdy nie nadużywałem prawa ani cywilnego, ani kościelnego; ta zasada jest zadaniem mego życia. I dla tego to w podaniu z dnia 20 lipca b. r., do nr. 2016, prosiłem o skierowanie sprawy zaprowadzenia języka moskiewskiego w dodatkowem nabożeństwie rzym. kat. na właściwe, kanoniczne tory.

W tymże zamiarze, w skutek mnóstwa skarg mieszkańców mińskiej gubernii, spowodowanych opłakanym stanem pod względem religijnym, pragnąłem odwiedzić mińską gubernię, osobiście przekonać się o wszystkiem i nadać sprawie właściwy kierunek; lecz JO. pan nie raczyłeś się na to zgodzić. *).

Tymczasem przez to nieprawidłowe położenie rzeczy pozostaje 16 kościołów w mińskiej gubernii bez kapłanów i kilkadziesiąt tysięcy wiernych jest pozbawionych opieki duchownej. Jeden kościół parafialny nie dawno zamknięto. Trudno wypowiedzieć, jak to głęboko wzrusza duszę i okropnie boleśnie dotyka spokojnych i wiernopoddanych wyznawców. Zbytecznem jest powtarzać, ile te nieprawidłowe i naprężone stosunki sprawiają złego pod każdym względem, oraz jak zgubnie oddziaływują na moralność i prawość charakteru, te główne podwaliny wszelkiego dobra.

Dla tego to, troskliwy o dobro mej owczarni, pragnąc społecznego dobra, uzyskiwanego tylko prawidłowem przestrzeganiem praw państwowych i kościelnych, mam śmiałość najpokorniej prosić JO. pana, abyś mi raczył dozwolić uprzejmie mianować na parafialne obowiązki w mińskiej gubernii księży, w niczem nieposzlakowanych, bogobojnych i uczciwych, bez wymagania od nich nadwerężania kanonicznych praw, przynależnych Głowie Kościoła.

Przyjm JO. Panie wyraz poważania itd.

Gintowt m. p.

---

*) Nie tylko na wyjazd metropolity Tołstoj się nie zgodził, ale niezawodnie z jego rozkazu miński gubernator nie dopuścił komisyi śledczej duchownej do zbadania sprawy okradzenia funduszu religijnego przez ks. Makarewicza w Mińsku.

Gorycya.

Do Stow. tutejszego kapłanów, którego celem udzielanie bezpłatne pomieszkań chorym, udającym się na południe, należy z Galicyi przeszło 400 członków. Tych więc, jak i chorych, którzy mają zamiar przybyć tu celem kuracyi, zainteresuje słów kilka tak o kraju, w którym Towarzystwo własny dom wybudowało i stałą obrało siedzibę, jak i o stosunkach tutejszych.

Uksiążęcone hrabstwo Gorycyi-Gradyska ze stołecznem miastem Gorycya, stanowi oddzielny kraj koronny monarchii austro-węgierskiej, chociaż wraz z Istryą wspólnemu podlega namiestnictwu w Tryeście. Leżąc po obu brzegach rzeki Isonso, której wody modro-błękitną mienią się barwą, w największej rozciągłości liczy zaledwie 12 mil wzdłuż, a 8 m. w szerz. A jednak, pomimo tak małej przestrzeni, co tu za rozmaitość pod względem formacyi ziemi, płodów, klimatu i ludzi! W północnej części, po stokach julijskich Alp rozrzuconej, wieczne na szczytach leżą śniegi, a na niższych stokach rośnie świerk i kosodrzewina; zaś o 10 zaledwie mil na południe co za jaskrawa zachodzi różnica! Na polach Akwilei pyszne kołyszą się ryżowe łany, a w całym nadmorskim pasie uprawiają winnice, drzewa figowe i kasztanowe. Całą zimę zielenią się wawrzyny i kwitnące magnolie, rozłożyste palmy i ponure cyprysy.

Miniaturową próbkę syryjskiej pustyni z bujnemi oazami znajdujemy w Como i Sessana. Jak okiem daleko sięgniesz, nie ujrzysz nic, prócz sinego nieba, piasku i białych okrągłych kamieni. Wśród tego pustkowia, gdzieniegdzie mniejsze lub większe znajduje się zagłębienie, z czerwoną urodzajną ziemią i bujną roślinnością. Stosownie do rozmaitości terenu i sposób życia ludu jest rozmaity. Kiedy mieszkaniec północy pasie owce po turniach i halach alpejskich, poluje na gemzy i orły, żywi się, podobnie jak nasz tatrzański góral, wyłącznie mlekiem i serem, a zaś mieszkaniec nizin rolnictwu się oddaje, — to nadmorskie osady uprawiają *par excellence* rybołostwo wyłącznie. Całe życie spędzają na wiecznie kołyszących się łodziach, żywią się rybami, rakami, ślimakami i t. d. *Do innej pracy* namówić ich trudno.

Pod względem narodowości dzielą się mieszkańcy tutejsi na *Słowian, Włochów i Niemców.* Najliczniejsi są Słowianie (Kraincy), bo 70°/₀ ogółu ludności stanowią. Poznasz ich na rzut oka po rysach twarzy, właściwych tylko Słowianom, z których się przebija szczerość i poczciwość. Lecz jak wszędzie, tak i tu uciskani są przez Włochów, którzy urzęda, szkoły i handel pod swoję zagarnęli hegemonię. Szczep *romański* stanowi 29°/₀ Dzieli się na Friulczyków (24°/₀), którzy własnym friulskim mówią językiem, i Włochów 5°/₀. Niemcy stanowią 1°/₀ tylko. W miastach do wzajemnego porozumienia się wystarczy znajomość języka niemieckiego i nieco włoskiego, na wsi trzeba znać nieco po kraińsku.

Jakkolwiek prowincya Gorycyi-Gradyski nigdy w historyi ważniejszej nie odegrała roli, to przynajmniej patrzyła lub czynny brała udział we wszystkich wielkich wypadkach dziejowych, będąc jedyną, przez naturę stworzoną, bramą, do Italii wiodącą. Tędy przechodziły dzielne legiony rzymskie, niosąc zwycięzkie orły na wschód i północ Europy; tędy przechodziły inne narody, aby mścić się, lub palić tylko, i spustoszyć uroczy „ogród Europy“. Pierwszym historycznie znanym jest napad Gallów 186 r., później przeprawiali się tędy Goci pod Alarykiem, Hunowie pod Attylą (452), Longobardowie pod Alboinem (567), Słowianie i Awarzy (611). Wiele ucierpiała ta kraina od Węgrów, którzy bardzo często zapędzali się tutaj, aż pobici przez Henryka 955, stracili apetyt do zaborczych w te strony wycieczek. Począwszy od Karola W. przeprawiali się tędy cesarze rzymscy, jużto na koronacye, jużto aby w zbuntowanych księstwach swoją przywrócić władzę. Ostatnim był Napoleon I, który w 1797 nietylko przeszedł tędy do Włoch, — ale i kraj zajął i do Francyi go wraz z Istryą przyłączył. Tradycya po nim żyje dotąd między ludem.

Przerwy pomiędzy wypadkami europejskiego znaczenia wypełniają walki ustawiczne z sąsiadami i zatargi miejscowe. Od czasu wystąpienia na widownię dziejową w XI stuleciu hrabstwa Gorycyi, wspominają pamiętniki o ciągłych utarczkach między patryarchą Akwilei i Wenecyą. Gorycyę popierali Habsburgowie, patryarchów zaś Węgrzy, a Wenecyę Papieże. Walczono o każdą wioskę, o każdą skibę ziemi, celem powiększenia swego teryt. R. 1500 zmarł bezdzietnie hr. Leonard, który posiadłości swe testamentem Habsburgom przekazał. Ci walki wiekowe toczyli dalej, a rezultatem ich był upadek Akwilei i przyłączenie Wenecyi do Austryi. Czytając te dzieje, mimowoli nasuwa się uwaga, jaką wypowiedział J. Korzeniowski o dziejach Siedmiogrodu, że Habsburgom zawsze służyło szczęście, gdziekolwiek wyciągnęli rękę, chociaż często długo na to czekać musieli.

Po roku 1866 Wenecya przyłączoną została do Włoch, a Akwilea została przy Austryi. Obecnie nędzna to wioszczyna, przypominająca ogromny kontrast pomiędzy tem, co było, a tem, co dziś jest. Akwilea, drugie po Rzymie miasto, a pierwszy i najważniejszy punkt handlowo-przemysłowy rzymskiego imperyum, owo ukochane miejsce pobytu latem konsulów i Cezarów, potężna przeciw północy twierdza, — dziś leży samotna i opuszczona. Zda się, że śmierć spoczywa na całem tam otoczeniu. Zamulone kanały wyziewają febrę, nie widać na nich łodzi. Czasem tylko ptak przeleci i przenikającym krzykiem przerwie grobową nad lagunami ciszę. Nieraz na gruzach dawnej kultury, pod tchnieniem nowej cywilizacyi, nowe zakwitło życie. Tutaj atoli wszelkie próby okazały się bezskutecznemi. Zniszczenie świetne odniosło zwycięstwo. Z dawnych zabytków została tylko patryarchalna katedra, z wysoką wieżą, z której oglądać można dokładnie horyzont minionej świetności. Nie ma podobno przesady w słowach, które jeden z patryarchów nad losem swojej spiewał stolicy:

Ad flendos tuos, Aquilea, cineres
Non mihi ullae sufficiunt lacrymae,
Desunt sermones, dolor sensum abstulit,
Cordis amari.

Szczęśliwsza jej rywalka, Gorycya, rosnąc z dniem każdym, jest dzisiaj wcale pięknem miastem, a jednak w XI stuleciu, była to nędzna osada, na stokach zamkowej góry (dzisiejsza cytadela) rozrzucona. W XIV dopiero wieku otrzymała z tytułem miasta statut, i budować się poczęła na równinie pochyłej, otaczającej górę. W XVI wieku poczęli się tutaj osiedlać jako kupcy Włosi i z wielką gorliwością starali się o rozszerzenie swego języka. Sprowadzali znakomitych z Włoch kaznodziei i założyli 1591 klasztor OO. Kapucynów (pierwszy w Austryi), w którymby się włoscy kształcili księża. Najwięcej podobno przyczynili się OO. Jezuici do rozpowszechnienia włoskiego języka. Wykładali bowiem w swem kollegium tylko po łacinie i po włosku, a na dalsze studya posyłali swych uczniów do Pawii, Padwy i Rzymu. Od czasu ich przybycia, każdy, kto chciał się zwać wykształconym, mówił i pisał po włosku. Dopiero za panowania cesarzowej Maryi Teresy zaprowadzono napowrót niemieckie szkoły i żądano od urzędników znajomości obydwóch języków.

Tej cesarzowej zawdzięcza także miasto założenie stolicy arcybiskupiej w Gorycyi (1751). Lecz nie długo cieszyli się nią mieszkańcy. Cesarz Józef przeniósł ją do Lublany. Dopiero w 1830 napowrót otrzymała Gorycya siedzibę arcyb., który jako następca akwilejskich patryarchów dodany

ma tytuł księcia metropolity. Podlegają mu biskupi *Lublany*, *Tryestu*, *Parenzo* i *Poli*.

Od czasu, kiedy Austrya straciła posunięte dalej na południe posiadłości we Włoszech, przyjeżdża do Gorycyi bardzo wiele osób na pobyt zimowy, nie chcąc dla rozmaitych powodów przekraczać granicy państwa. I Gorycya ma rzeczywiście warunki stacyi klimatycznej. Leżąc na obszernej, dobrze od słońca ogrzanej równinie (83 metr. n. m.) zasłoniętą jest od północy i wschodu wysokiemi Alp julijskich szczytami, jak Góra święta, św. Walentego itd. Prąd powietrza od gór ku morzu, a od morza ku górom w porze popołudniowej, nawet w najspokojniejsze dni, dostatecznie odświeża powietrze. Nadto woda jest dobra, kadencye temperatury łagodne, dużo dni pogodnych. Prof. *Kozenn*, w swej pracy „*Das Klima von Görz*“, powiada, że zima w Gorycyi równa się wiośnie w północnych monarchii prowincyach. Zdanie to nie jest przesadzone. Rzeczywiście bowiem rolnik w polu i ogrodzie pracować może podczas zimy; późno sadzona kapusta, sałata, kalafiory itd. zielenią się na grzędach, nie troszcząc się o nocny przymrozek; winogron, oliwek, palm i kaktusów osłaniać wcale nie trzeba, a w dniu słonecznym dochodzi ciepło do 20 stopni. Nieprzyjemnemi są tylko trwające dłużej deszcze, i gwałtowny wschodni wiatr, borą zwany. Mieszkańcy mówią złośliwie, że dla tego jest on taki gwałtowny, zły i zimny, bo z Rossyi przychodzi. Chłop tutejszy stara się o dobre buty i parasol na zimę; o kożuchu, guńce lub kapocie naszego wieśniaka nawet pojęcia nie ma. Właściwa wiosna zaczyna się w marcu, a z końcem kwietnia ustala się lato i trwa przez 5 miesięcy. Z tego korzystają drzewa i ludzie; drzewa, bo pierwsze ich owoce dojrzewają już w czerwcu, lipcu, choć często wysiliwszy się, odpoczywają za to w roku drugim, — ludzie zaś, zebrawszy z pola zboże, sadzą na ścierniskach kukurydzę, kapustę, rzepę itd. — Zdaniem lekarzy, klimat tutejszy dobry jest na katar żołądka i płuc. Szczególniej polecają go chorym na chroniczne katary płuc (Bronchitis, Pleura, Emphisema), dalej wszelkiego rodzaju rekonwalescentom, niedokrwistym i skrofulicznym. Chorym na tuberkuły lub na phtisis zalecają tylko październik, zimę zaś nie.

Tych uwag kilka może posłuży za wskazówkę tym, którzyby się do tutejszego zakładu kiedyś zgłosić potrzebowali. Na rok przyszły warunki przyjęcia, tak dla Meranu, jak i dla Gorycyi, ogłosił wydział w swem sprawozdaniu (*Jahresbericht*) następujące: 1) świadectwo Ordynaryatu, 2) świadectwo lekarskie (zapieczętowane), 3) opłata za wikt dziennie 1 zł. 20 ct., za drzewo 20 ct. itd. Kto nie jest członkiem Towarzystwa przez 6 miesięcy, płaci za pomieszkanie 18 zł. mies. Zwracam uwagę petentów, aby z góry za pośrednictwem Ordynaryatu prosili o zniżenie tej taksy, gdyż wszelkie późniejsze prośby i przedstawienia bywają ignorowane. Dla galicyjskiego wikaryusya n. p. jest to zbyt wygórowana kwota, oprócz innych koniecznych wydatków, płacić miesięcznie do 45 złr. — Wykazuje dalej wydział liczbę członków Stow., która z końcem r. z. w Austryi i Niemczech 2.704 wynosiła. Od czasu istnienia Towarzystwa mieszkało w jego zakładach 184 chorych, w obecnym roku 17, z tych 5 Polaków. Nowo wybudowany dom kosztował 40.000 zł., plac i ogrodzenie 8.000, gotówką zostało w kasie 60.000 zł. W końcu zapowiedziano generalne zgromadzenie na *październik* lub *listopad*, „na którem członkowie okazać się mogą“ lub nadesłać pełnomocnictwo znajomym. Ponieważ w zapowiedzianym czasie zwykle tylko 4—5 przebywa, dla tego prosili obecni „pensyonerzy“, aby zwołano zgromadzenie na marzec b. r. Każdy bowiem z obecnych mógłby potrzeby swojej przedstawić dyecezyi. Prośba jednak została odrzuconą z tego powodu, że miano wnieść projekt zmiany statutów, w tym mianowicie kierunku, aby pensyonerzy wybierali z pomiędzy siebie jednego lub dwóch wydziałowych, którzyby interesów i potrzeb chorych na posiedzeniach bronili. Według dzisiejszego statutu zasiada w wydziale 16, w Gorycyi zamieszkałych członków“, podczas gdy w całej dyecezyi jest ich 20 tylko — i ci zarządzają całym majątkiem, na który składała się Austrya i Niemcy!...

Według mego osobistego zapatrywania projekt wspomniony nie był pozbawiony słuszności, dla tego przyjęci na sezon zimowy 85/6 członkowie, w interesie własnym mogą go podnieść na nowo. *Ks. Ł.*

Kto może być nauczycielem religii w katolickiej szkole?

Naiwnie zdaje się brzmieć powyższe pytanie, ale w obec zamieszania pojęć, wprowadzonego liberalnem ustawodawstwem w sfery przedlitawskiego szkolnictwa, nie tylko zasadnicze i najnaturalniejsze przepisy prawa kanonicznego, ale i najpierwsze zasady katechizmu przypominaćby często wypadało. Zdawałoby się, że wymaganie Kościoła katolickiego, *aby do udzielania nauki religii w szkole przypuszczano tylko tych, których władza dyecezalna do tego upoważni*, jest tak blisko spokrewnionem z prawem natury, iż dowodzenia swej racyonalności wcale nie potrzebuje, a przecież spotkać się u nas możemy z faktem — nie w teoryi tylko, ale i w praktyce — że nawet wbrew woli biskupa powierza się nauczanie religii w szkole indywiduom, posiadającym egzamin z religii, i to w drodze najwyższej legalności. Oto wypadek:

Niejaki dr. Reiser posiada w Pickendorf pod Marburgiem rozległe winnice, dla których uprawy potrzebuje znacznej ilości robotników. Ponieważ w Pickendorf znajduje się około sto dzieci, obowiązanych uczęszczać do szkoły, przeto pomieniony dr. Reiser założył tu własnym kosztem szkołę prywatną, prosząc przytem Ordynaryat biskupi o wyznaczenie nauczyciela religii. Ponieważ najbliższy pleban oświadczył, iż z powodu przeciążenia pracą nie może w żadnym razie podjąć się tego obowiązku, Ordynaryat nadesłał petentowi odpowiedź, iż nie znajduje się w możności uczynienia zadość jego żądaniu. Na to dr. Reiser, przedkładając świadectwa, iż ustanowiony przezeń nauczyciel posiada kwalifikacyę do nauczania religii, wniósł podanie do Rady szkolnej krajowej w Gracu, w którem prosił o upoważnienie owego nauczyciela, aby mógł udzielać nauki religii w miejsce kapłana katolickiego. Zapytany o opinię Ordynaryat biskupi, oświadczył, iż wzmiankowanemu nauczycielowi n i e m o ż e u d z i e l i ć s w o j e j m i s y i, albowiem tenże nie składał egzaminu przed biskupem lub jego delegatem. W skutek tego Rada szkolna krajowa oświadczyła, iż odmawia żądanej aprobaty. Dr. Reiser odwołał się do ministerstwa wyznań i oświaty, to jednak zatwierdziło orzeczenie krajowej rady szkolnej. Dopiero Trybunał administracyjny, do którego powód wniósł zażalenie, po dwugodzinnej naradzie orzekł: iż znosi się dyecyzyę ministeryalną, jako nie dającą się prawnie uzasadnić. W motywach powiedziano między innemi, iż ustęp 7 §. 5 ustawy o państw. szkołach lud., ma znaleść tutaj zastósowanie, albowiem pleban, za zgodą biskupa, nie chciał podjąć się udzielania nauki religii w tej szkole. Z tego powodu Rada szkolna krajowa powinna była przedsięwziąć potrzebne zarządzenie, które nie mogło być innem, jak upoważnienie nauczyciela świeckiego do udzielania religii. Założyciel szkoły może albo pozyskać osobę duchowną dla tego przedmiotu, lub postarać się o upoważnienie dla świeckiego nauczyciela. Okoliczność, iż chodzi tu o szkołę prywatną, nie zmienia w niczem sprawy. Co się tyczy uzdolnienia nauczyciela świeckiego, to tenże, w myśl ustawy o państwowych szkołach ludowych, udowodnił należycie swoją kwalifikacyę, a posiadając odnośne świadec-

twa, nie potrzebował składać egzaminu przed biskupem, lub jego delegatem. Artykuł 17 ustaw zasadniczych i §. 2 ustawy z roku 1868, według których stowarzyszeniom religijnym przysługuje jedynie piecza nad nauką religii, należy w ten sposób rozumieć, iż postanowienia te chciały zastrzedz stowarzyszeniom religijnym prawo udzielania tej nauki, nie należy zaś owych postanowień w ten sposób interpretować, jakoby odmowa mogła powstrzymać nauczanie w jakiejś szkole przedmiotu religii.

Na podstawie takiej loiki możnaby tedy powierzyć nauczanie religii katolickiej w szkole nawet żydowi, byleby ten wykazał się egzaminem z religii. Wszak znaliśmy w szkołach Izraelitów, którzy oświadczyli, że będą słuchać wykładu religii katolickiej i że chcą z niej być egzaminowanymi — nie w chęci nawrócenia się, ale tylko dla formalności, by otrzymać przepisaną notę z religii od katolickiego profesora, nie mogąc jej bez trudności uzyskać od kahalnego... I stało się zadość ich woli. Czyż to więc nie kandydaci na nauczycieli religii katolickiej w myśl orzeczenia Trybunału?... Mają przecież egzamin z religii katolickiej ze szkół średnich, mogą go mieć i z seminaryów nauczycielskich! Dokądże atoli zaszlibyśmy?... Gdyby do najgruntowniejszej reformy ustawodawstwa szkolnego.... byłoby to najlogiczniejszem następstwem orzeczeń trybunalskich, którym brak wewnętrznego zdrowia.

BIBLIOGRAFIA.

1. Na tegoroczny jubileusz 1000 letniej rocznicy śmierci św. Metodego nowa wyszła z pod prasy książeczka w Krakowie. Jest nią **Żywot śś. Cyryla i Metodego**, apostołów Słowian, napisany z polecenia krakowskiego komitetu pielgrzymki przez ks. *dra Wład. Chotkowskiego* (Cena 20 ct. na dochód pielgrzymki do Welehradu). W książeczce tej, napisanej bardzo przystępnym i dla ludu jasnym stylem, poucza czcig. autor czytelnika: co to są Słowianie, stawia przed oczy jego dzieje tegoż szczepu, przechodzi następnie wprost do Morawian, kreśli pochodzenie i młode lata śś. Cyryla i Metodego, oraz całą ich apostolską pracę i trudy, położone na ziemi słowiańskiej. Nie poprzestając zaś na tem, opowiada dalsze dzieje wiary chrześciańskiej na Morawii i sięga aż do czasów najnowszych. Następnie w pięknym wielce i bardzo na miejscu rozdziale X i XI książeczki uwydatnia autor dzieje Słowian, złączonych z Kościołem, a tych, co dotąd żyją w odszczepieństwie od Kościoła. Na dalsze słowa autora, przedstawiające znaczenie tegorocznej pielgrzymki i zachęcające do niej, również całem sercem się godzimy. W końcu dodał odezwę komitetu krakowskiego, oraz brewe J. S. Leona XIII, udzielające odpust na tegoroczny jubileusz, i litanią o św. Cyrylu i Metodym. Książeczkę tę zdobi nadto 2 obrazki, jeden przedstawiający obydwóch naszych Świętych, stojących po boku św. papieża Mikołaja I (podług starego malowidła, znajdującego się w kościele św. Klemensa w Rzymie) i drugi, przedstawiający ich w chwili, gdy opowiadają ewangelią zebranej gromadce Słowian. Z tego krótkiego zestawienia sz. Współbracia łatwo osądzą wartość tej książeczki, oraz potrzebę rozrzucenia jej pomiędzy lud polski i ruski, aby tak ci, co wezmą udział w pielgrzymce tegorocznej, jak i ci, co jubileusz tegoroczny w kraju święcić będą, wiedzieli, co to za uroczystość i jaka jej dla Słowian doniosłość.

2. Dla młodzieży niemieckiej szkół średnich, i w ogóle katolików, mówiących językiem niemieckim, notujemy tu wyjście z pod prasy w piątem już wydaniu pięknej książeczki O. *Lud. de Ponte* S. J. pod tyt. **Passionsbüchlein**. *Betrachtungen über das Leiden Jesu Christi, nebst Andachtsübungen für die heil. Fastenzeit.* 16. 576 str. Cena 1 m. 50 fen. (90 kr.) u Fryd. Pusteta w Ratysbonie. Dziełko to rozpada się na dwie części; na czele pierwszej znajduje się instrukcya pouczająca, jak medytacye w myśl ś. Ignacego odbywać należy, a następnie pomieszczone są sameż rozmyślania o Męce pańskiej na każdy dzień postu (od Popielca aż do Wtorku wielkanocnego włącznie). W niedzielach postnych autor uwzględnia perykopy ewangeliczne, biorąc je za temat swych nauk. Podczas gdy część pierwsza jest bogatą kopalnią złotych nauk, to druga jest zbiorkiem nabożeństw rzadkiej piękności i obfitości. Obok modlitw porannych, wieczornych, obok modlitw przy słuchaniu Mszy św., przy spowiedzi i Komunii najśw., rozsiał wydawca liczne modlitwy odpustowe, 7 litanij, drogę krzyżową i inne nabożeństwa, w Wielkim Poście i w W. Tygodniu przypadające. Zamknął zaś dziełko nabożeństwem na dzień W. Nocy. Rzadko która z książek niemieckich do nabożeństwa zawiera tyle cennych i dla serca młodzieży potrzebnych praktyk, co niniejsza. Dla tego polecamy ją młodzieży niemieckiej.

Kronika.

Rzym. J. Ś. Leon XIII, żywo wzruszony srogiem prześladowaniem, jakie w ostatnim czasie spotkało chrześcian w Chinach, wystósował do cesarza chińskiego Kuangsu list osobny. List ów, z daty 1 lutego b. r. posłany został do Pekinu za pośrednictwem przełożonego nowej missyi włoskiej. wiel. O. Fr. Giulanelli'ego, który udał się do Chin, aby tam założyć gminę chrześciańską w Czen-si. List ten jest nowym dowodem troskliwości Leona XIII o missye katolickie, a jest napisany nader przekonywująco. Byłoby tylko pożądanem, aby wszystkie rządy chrześciańskie, zwłaszcza europejskie, mające swych posłów w Pekinie, poparły głos Ojca św. W tym razie rząd chiński, mający poszanowanie, jak w ogóle wszystkie rządy wschodnie, dla siły, widziałby się zmuszonym powstrzymać fanatyzm ludności. Chodzi zaś tu nie tylko o rozkrzewienie chrześciaństwa, lecz oraz o interes cywilizacyi i wpływy Europy. Oto dosłowne brzmienie tego listu:

Do dostojnego i bardzo potężnego Cesarza obydwóch Tataryj i Chin.

Wszechpotężny Cesarzu!

Wojna, jaka w ostatnich czasach wybuchła w niektórych częściach Twego cesarstwa, zniewala Nas do poczynienia wszelkich starań dla zyskania Twej dobroci i łaskawości, aby z owych walk nie wynikły szkody dla religii katolickiej. Czyniąc to, spełniamy obowiązek Naszego powołania, który Nam nakazuje bronić religii katolickiej we wszystkich stronach świata, o ile to tylko w Naszej mocy — wstępujemy też w ślady Naszych Poprzedników, którzy nieraz potężnym Twym przodkom polecali europejskich misyonarzy i mieszkańców chrześcian.

Pod tym względem wielką nadzieję stanowi dla Nas to, iż za Naszych już czasów nie omieszkałeś dawać dowodów przychylności dla chrześcian. W istocie dowiedzieliśmy się, iż od samych początków wojny rozporządziłeś, aby chrześcianie nie byli niepokojeni i aby nie krzywdzono missyonarzy francuzkich. Nikt pewnie, Wielki Książe, nie omieszkał uznać w tem Twej sprawiedliwości i dobroci, tem bardziej, iż wszyscy kapłani europejscy, którzy w Twem potężnem państwie poświęcają się rozgłaszaniu Ewangelii, są tam posyłani przez rzymskich Papieży, od których otrzymują urząd, posłannictwo i władzę. Zresztą nie są oni wybierani z jednej narodowości, lecz misyonarze, zajęci w 10 prowincyach Twego obszernego państwa, pochodzą z Włoch, Belgii, Holandyi, Hiszpanii i Niemiec. Co się zaś tyczy księży Jezuitów i zakonników z Kongregacyj misyjnych, pracujących

także w innych prowincyach, pochodzą oni z najrozmaitszych krajów. Zgadza się to zresztą najzupełniej z duchem religii katolickiej, która ustanowiona nie dla jednego, lecz dla wszystkich narodów, łączy wszystkich ludzi, bez względu na miejsce i położenie społeczne, węzłami braterstwa. Zresztą, dzieło tych, co głoszą Ewangielią, jest nader zbawiennem nawet dla spraw publicznych. Wstrzymując się w rzeczy samej od polityki, muszą poświęcić się w zupełności krzewieniu i podtrzymywaniu mądrości Jezusa Chrystusa. Otóż główne zasady chrześciańs̈twa przykazują, iż potrzeba bać się Boga i przestrzegać sprawiedliwości zawsze i w każdej rzeczy. Z czego wypada, iż potrzeba być poddanym rządowi, słuchać praw, szanować monarchę, nie tylko z bojaźni, lecz i z obowiązku sumienia — a pewna, iż nic nie zdoła bardziej nakłonić tłumów do spełniania obowiązku i zachowania porządku publicznego, jak wyżej wymienione cnoty. Zresztą, księża katoliccy z Europy, którzy od kilku wieków poświęcają się głoszeniu Ewangielii w potężnem państwie chińskiem, nie tylko nie wyrządzili najmniejszego uszczerbku władzy publicznej i sprawom świeckim, lecz owszem według zeznania wszystkich, zdziałali wiele dobrodziejstw — spełnili to naprzód, nauczając moralności chrześciańskiej, a potem opiekując się literaturą i sztukami, które stanowią cywilizacyą.

Otóż, ponieważ ten sam duch, te same zamiary kierują tymi, którzy teraz nauczają Chińczyków chrześciańskiej religii — nie możesz wątpić, iż znajdziesz ich zawsze pełnych poszanowania i wiernych dla majestatu Twego imienia.

Dla tego też, wszechpotężny Cesarzu, dziękujemy Ci serdecznie za dowody Twej życzliwości dla nich, a zarazem prosimy Cię, w imię znanej Twej łaskawości, abyś raczył okazywać im Swą dobroć i otoczyć ich opieką pośród rozmaitych obecnych przemian, aby nie ponosili wielkich szkód i aby bez niebezpieczeństw używali swobody w wykonywaniu obowiązków swego powołania, dzięki Twoim dobrodziejstwom.

Tymczasem błagamy Boga, Pana Nieba i ziemi, aby Ci ciągle zsyłał, Najdostojniejszy Książe, w Swej dobroci najobfitsze łaski.

Dan w Rzymie, w grodzie świętego Piotra, 1 lutego 1885, w szóstym roku Naszych rządów papieskich.

Leon XIII, Papież.

Ziemie polskie. Donoszą z pewnego źródła, że najp. ks. biskup Rzewuski, suffragan warszawski, który po wywiezieniu ks. arcyb. Felińskiego, jako jego zastępca, został wywieziony do Astrachania, opuszcza w tych dniach miejsce swego wygnania i że powraca do Krakowa. Nie wiadomo, z jakich powodów pobyt tego czcigodnego Wygnańca przeciągnął się aż dotąd, gdy inni dostojnicy Kościoła polskiego, jak najp. księża biskupi: Feliński i Krasiński, już przed dwoma laty otrzymali pozwolenie opuszczenia miejsc długoletniego swego przymusowego pobytu. Widocznie rząd rossyjski, jak słusznie pisze *Kur. Pozn.*, pragnie utrzymać w nieprzerwanej ciągłości szereg wygnańców i wyznawców Episkopatu polskiego i dawniejszym ofiarom swej przemocy wtedy dopiero wracać pozwala, gdy im przysposobił następców w Jarosławiu, Wołogdzie i Wielsku. Zarazem donoszą nam, że ks. Wal. Osiński, kanonik surrogat dyecezyi sejneńskiej (z czasów ks. bisk. Łubieńskiego) otrzymał także pozwolenie do wyjazdu za granicę po 20 latach pobytu w Spasku. Natomiast powydalał rząd z Podlasia wszystkich kapłanów nieetatowych, którzy miejscowym proboszczom, w liczniejszych zwłaszcza parafiach, wielką byli pomocą. Temuż losowi ulegli między innymi kapłani: ks. Trocki z Kobyliniec, ks. Dąbrowski missyonarz w Dąbrówce, ks. N. w Sokołowie i inni. Stało się to dla tego, aby tamtejszych Unitów pozbawić wszelkiej opieki duchownej. Biedni wygnańcy zostali bez kawałka chleba i chyba w innej dyecezyi, gdzie nie ma Unitów, będą mogli się przytulić.

— *O. Bonawentura Gawełczyk*, kapłan ze Zgromadzenia księży Paulinów, wywieziony do Kiryłowa, w gubernii nowogrodzkiej, powrócił za pozwoleniem rządu rossyjskiego w zeszłym miesiącu na Jasną Górę w Częstochowej.

Kraków. Galicyjska prowincya OO. Jezuitów straciła przez śmierć d. 3 i 4 b. m. dwóch kapłanów, a obu dzielnych pracowników, jednego na polu nauk teologicznych, a drugiego w dziedzinie duszpasterstwa. Do rzędu pierwszych zaliczamy ś. p. *O. Rud. Hoppego*, prof. teol. w kollegium na Wesołej w Krakowie, znanego z wydawnictw dzieł O. Mik. Łęczyckiego Soc. Jes.: *De meditationibus rerum divinarum* i *De mediis conservandi spiritus*, ur. 1839, ingr. 1857, prof. 1874 r., a do drugich O. *Konst. Obmińskiego*, oddanego pracy missyonarskiej i dawnego redaktora Intencyj miesięcznych Apostolstwa Serca Pana Jezusa, ur. 1848, ingr. 1865, ord. 1876.

Austrya. W d. 16 z. m. zmarł w Pranzo pod Rivą w Tyrolu nestor kleru austryackiego *Don Donat Malossini*, liczący blisko $101^1/_2$ lat życia. — *Vaterland* wiedeński z najpewniejszego podaje źródła wiadomość, że Ojciec św. nie udzielił dyspensy papieskiej katoliczce francuskiej do zawarcia małżeństwa z żydem węgierskim, o czem w nrze 6 *Wiad. katol.* obszernie pisaliśmy.

Ameryka. W Stanach Zjednoczonych utworzył się komitet welehradzki, który wezwał wszystkich Słowian, a mianowicie Polaków, przebywających w Ameryce, na wspólną naradę, odbytą d. 8 marca w Chicago, na którą przybyło 77 delegatów. Zebranie postanowiło jednogłośnie wziąść udział w uroczystości welehradzkiej, o ile środki i siły na to pozwolą, i wezwać do współudziału w obchodzie tej uroczystości wszystkie parafie polskie katolickie w Ameryce.

Kwestye kanoniczne i teologiczne.

Zapomnione rozgrzeszenie. Wzywają ks. wikaryusza N. rano w niedzielę z konfessyonału do chorego, bardzo bogobojnego człowieka. Wikaryusz, widząc *periculum in mora*, spieszy się z udzieleniem ostatnich Sakramentów śś. W pospiechu jednak zapomina zupełnie rozgrzeszyć penitenta. Powróciwszy do domu, spostrzega błąd; biegnie napowrót do chorego, i daje mu po cichu warunkowe rozgrzeszenie, w chwili, gdy od poprzedniego wyznania grzechów już z godzina czasu upłynęła. 1. *Byłoż to rozgrzeszenie ważnem?* 2. *Czy chory, w razie istotnego zapomnienia udzielenia rozgrzeszenia przez kapłana, stał się uczestnikiem łask najśw. Sakramentu?*

Odp. 1. Jeżeli rzeczywiście zapomniał dać rozgrzeszenie, to następne rozgrzeszenie było ważne, jeżeli skrucha penitenta, jako *materia Sacramenti*, istniała *saltem virtualiter* z rozgrzeszeniem, jako formą Sakramentu. Skrucha zaś, według bardzy poważnych teologów, trwa dotąd, czyli, jak się wyrażają, koexystuje z absolucyą, jeszcze i wtedy, choćby od jej wzbudzenia aż do spowiedzi, względnie do rozgrzeszenia, dwie, a nawet cztery godziny upłynęły, byle w tym czasie nie popełniono nowego grzechu ciężkiego, albo w razie popełnienia zniszczono przez skruchę doń upodobanie (Müller. Theol. mor III, §. 116, n. 6). Gdy u chorego, o którym mówimy, nowego grzechu ciężkiego przypuszczać trudno, jako u człowieka bardzo pobożnego, przeto nie trzeba wątpić o ważności rozgrzeszenia. Zresztą, aby się zupełnie ubezpieczyć, mógł był ks. wikaryusz chorego ponownie wezwać do spowiedzi

w następujący n. p. sposób: „Abym cię bardziej uspokoił, chcę cię rozgrzeszyć znowu: żałujesz za wszystkie grzechy niecierpliwości i. t. d., których się już spowiadałeś, i wyznajesz je znowu obecnie? Poczem krótko wzbudzi skruchę, nada maleńką pokutę, i rozgrzeszy. — 2. Łaskę najśw. Sakramentu otrzymał chory, jeżeli miał doskonałą lub niedoskonałą skruchę przy jego przyjęciu. Bo Sakramenta żywych *per accidens* dają *gratiam primam* temu, co je ze skruchą, choćby niedoskonałą, przyjmuje, jeśli w dobrej wierze mniema, że jest w stanie łaski poświęcającej. Jestto bowiem axyomat: *Sacramenta conferunt gratiam non ponentibus obicem.* Ten zaś, co względem swej dyspozycyi jest w dobrej wierze, nie stawia przeszkody Sakramentowi (Por. Müller *Theol. mor.* III. §. 46).

Archidyecezya lwowska.

Administratorem w Niemirowie zamianowany ks. K. Borkowski, wik. z Bełza, *nie* ks. T. Rzeźnik, który z Kopyczyniec przeniesiony został do Kamionki strumiłowej. Nadto *przeniesiono*: ks. J. Jaskółkę z Kamionki strum. do Bełza.

Ks. M. Enzinger zamianowany dziek. interym. na dekanat lubaczowski.

O. Fr. Grzegdała, ze Zgrom. Missyonarzy św. Wincentego a Paulo, objął kapelanią przy więzieniu karnem żeńskiem we Lwowie.

Konkurs rozpisany: na Mariahilf, Maryampol, Malechów, Niemirów i Chomiakówkę do *końca maja* b. r.

Dla uniknienia reklamacyj i przerwy w przesyłce pism upraszamy szan. Współbraci o uiszczenie przypadającej przedpłaty.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stanisława Baylego.